

**Wydobywać ze skarbcza rzeczy nowe i stare**  
Spotkanie Krajowe Ruchu „Maitri”, Borzęcin 18.10.2021

**Charyzmat**

Jadąc tutaj po drodze wstąpiłem na grób ks. Romana poprosić o dobre skutki tego Spotkania Krajowego. Ksiądz Roman w historii naszego ruchu był tą osobą, która uświadomiła nam, że mamy charyzmat. Co to znaczy mieć charyzmat? To znaczy, że Pan Bóg przygotował dla nas zadanie do wykonania, konkretną posługę. Święty Piotr w swoim pierwszym liście napisał: „*Jeżeli ktoś pełni posługę, niech to czyni mocą, której Bóg udziela, aby we wszystkim był uwielbiony Bóg przez Jezusa Chrystusa*” (1P 4,11). W tym jednym zdaniu nakreślona jest perspektywa każdej posługi – uwielbienie Boga. A jednocześnie wskazany jest mechanizm, który leży u podstaw naszego działania – moc udzielona przez Boga. Wielokrotnie działania tej mocy doświadczałem, bo ruch powstał i rozwijał się pomimo mojej nieporadności. Każdy z nas może też siebie zapytać, czy przez swoje działanie ma zamiar uwielbić Boga.

Zanim doszło do wyartykułowania naszego charyzmatu na kolejnych Spotkaniach Krajowych odbywaliśmy dyskusje, nieraz bardzo burzliwe, w których staraliśmy się przedstawiać własne motywacje działania i uczestnictwa. Ale kiedy charyzmat został dookreślony to wymiana myśli jakby zamarła. Nic też dziwnego, że Justyna ostatnio zadała publicznie pytanie, co z nas zostało z „*tamtych lat*”. Sprowokowała tym dosyć ostrą dyskusję w Internecie. Dlatego z wdzięcznością przyjąłem inicjatywę Wojtka, który w zeszłym roku zadał nam wszystkim pytania dotyczące naszej tożsamości. Zaproponował, żebyśmy za świętym Pawłem przypomnieli sobie, „*czym jest nadzieja naszego powołania*”. Wojtek wpisał tam także poruszające zdanie: „*...nasz charyzmat jest naprawdę piękny. Trzeba go strzec, rozwijać, żyć nim i być mu wiernym.*” W tym roku Ewa jakby idąc tym tropem zadała nam zadanie, żeby każdy sobie uświadomił, co dla niej, dla niego jest największym skarbem w Ruchu. Dobrze, że to się dzieje, żeby rutyna działań nie zamazała naszego ducha. Osobiście staram się pamiętać, że piękno charyzmatu bierze się tylko i wyłącznie z tego, że pochodzi on od samego Boga. Za Matką Teresą modlę się, żebym niczego w nim nie zepsuł.

Moje doświadczenie Ruchu mieści się wewnątrz mojego uczestniczenia w życiu Kościoła. Niedawno natrafiłem na pisany bardzo prostym językiem (po polsku) tekst zbiorowy w czasopiśmie *Peregrinus Cracoviensis* pod tytułem „*Rzeka jako symbol Kościoła*”, (wystarczy wkleić w Internecie: doi: 10.4467/20833105PC.17.001.13405). Autorzy posługują się w nim takim właśnie obrazem. Pozwala mi to patrzeć na nasz Ruch jak na mały strumyczek, który tę rzekę zasila. Każdy strumyczek ma swój początek. Gdzieś jest jego pierwsza kropla. Nazywano mnie założycielem. A ja zawsze powtarzałem, że miałem poczucie, że ta pierwsza kropla była gdzieś przede mną. Albo lepiej - nade mną. Bo ani nie miałem żadnego planu, ani najmniejszego zamiaru ani też umiejętności zakładania czegokolwiek. To wszystko „*stało się*”. To jest moje osobiste doświadczenie działania Ducha Świętego. Właściwie od tamtej pory zacząłem więcej myśleć o Duchu Świętym i jego realnym wpływie na moje życie. To był pierwszy skarb, który otrzymałem.

A potem pojawiły się następne krople. Każdy najmniejszy strumyczek składa się z kropli. Nie potrafimy powiedzieć, która z nich jest ważniejsza od drugiej. Część po drodze wyparowuje. Inne dobijają po drodze. Może tylko nieliczne płyną w nim cały czas. Bez każdej z nich nie byłoby strumienia. Obraz ten pasuje bardzo do treści konferencji księdza Andrzeja z 7 sierpnia tego roku. Można tę konferencję zatytułować: „*Jesteś potrzebna, jesteś potrzebny*”.

Pozwólcie, że przywołam niektóre swoje doświadczenia w tym zakresie. Po powrocie z Indii miałem wielkie pragnienie spotkania osób, które dzieliłyby ze mną poruszenie biedą innych. Przypomnę że był to czas w historii naszego kraju, gdy dominowało przekonanie, że

to my, Polacy jesteśmy biedni i to nam należy się pomoc. To był wielki głód z mojej strony. Dlatego później zaproponowałem, żeby za początek naszego Ruchu uznać moment, w którym pojawili się Piotr i Andrzej. Miało to miejsce 27 listopada 1975 roku. Jedna z nielicznych dat, które pamiętam. A gdyby te kolejne krople, czyli Andrzej lub Piotr zechcieli Wam opowiedzieć swoją historię, to wyszłoby na jaw, że ze strony każdego z nich nasze spotkanie było w jakimś sensie przypadkowe. Ksiądz B. Bozowski twierdził, że nie ma przypadków. Nazywał takie sytuacje „reżyserią Pana Boga”.

Każda kolejna kropla-osoba sprawiała radość. Na pewno znacie to uczucie. W pamięci zapisują się szczególnie takie, które uratowały nas przed kryzysem. Niejeden raz przeżywałem załamania. Byłem bliski załamania, gdy po wielu staraniach otrzymaliśmy w końcu miejsce na magazyn u Marianów na Szwedzkiej. Było to pomieszczenie po hodowli świń. W sąsiednim pomieszczeniu nadal urzędowały zakonne świnki. Było brudno i śmierdziało. Rzuciłem hasło w ówczesnej wspólnocie warszawskiej – trzeba przyjść i odnowić to miejsce, zaadoptować. Przyszedłem rano i sam się krzątałem. Mijały godziny, zaczęła zalewać mnie krew. To wszystko nie ma sensu - myślałem. Raz, że Kościół oferuje nam chlew na taką działalność. A dwa, że nikt z maitrowców nie pali się do pracy. I wtedy w drzwiach stanęła Maria z odkurzaczem i pytaniem: „*Jacku, to co mam robić?*”. Pismo mówi, że Duch święty tchnie kędy chce. Możecie wierzyć lub nie, ale właśnie w tamtym momencie doznałem Jego dotknięcia. Gdzieś prysnął cały gniew i wściekłość. Jego Duch spłynął na mnie przez spokój Marii. Ona nie zdawała sobie sprawy, kim dla mnie była w tamtym momencie. A potem z tego miejsca poszły dziesiątki, może setki ton darów. W tym miejscu wiele osób z Polski nauczyło się pakować paczki. Doznałem tam później szczególnego doświadczenia Kościoła, gdy biskup Władysław Miziołek na którymś Spotkaniu Krajowym zapytał o ten nasz punkt, bo go chce poświęcić. Krępowiałem się, wstydiłem, bo przecież świnię kwiczą obok. Ale biskup kazał się prowadzić. I poszedł z całym majestatem - w kapie z pastorałem - i poświęcił ten nasz chlewik. Zostało mi też wspomnienie czerwonych rąk Piotra, który na mrozie zaszywał worki. Maria była tą kroplą, która zrobiła swoje a potem wyparowała. Ale jakże była mi potrzebna. Dziś mówię o tym, żeby odpowiedzieć na pytanie Ewy, co jest dla mnie skarbem. Właśnie takie chwile - wsparcie Marii, czerwone ręce Piotra i biskup święcący chlewik.

Na każdą i każdego z nas mogą przyjść w naszym ruchu takie trudne chwile, które trzeba przetrzymać. A z drugiej strony dobrze jest pamiętać, że Pan Bóg może przez każdego z nas działać coś ważnego, chociaż w danym momencie nie zdajemy sobie z tego sprawy. Jak za świętym Pawłem mówi modlitwa brewiarzowa: „*Bogu, który mocą działającą w nas może uczynić nieskończenie więcej, niż prosimy czy rozumiemy, Jemu chwała*” (Ef 3, 20). Po prostu Bóg może przez nas działać bez naszej wiedzy. Jemu wolno, jesteśmy Jego stworzeniami.

W nawiązaniu do wymienionej już konferencji ks. Andrzeja przypominają mi się jeszcze inne budujące sytuacje. Za czasów komuny, młody człowiek po kilku spotkaniach wyznał mi, że jest w partii ale chciałby coś z nami robić. Cóż mogłem mu powiedzieć? Powiedziałem, to niedobrze, że tam jesteś ale jeśli czujesz taką potrzebę to rób z nami, co potrafisz. Innym razem ktoś wyznał, że był w więzieniu za jakieś przekręty. Czy mogłem powiedzieć mu coś innego? A nawet zdarzyło się, że jedna z osób wypowiedziała się przede mną, z pobytu w więzieniu za współudział w zabójstwie. I miała wątpliwości, czy może być z nami. Tej osobie mogłem powiedzieć tylko to samo – jeśli w sumieniu pragniesz dobra - zostań z nami. Dla mnie każde takie doświadczenie jest skarbem.

Zbierając razem myśli księdza Andrzeja i Wojtka, do których się odwołałem chciałym zakończyć tę część wypowiedzi refleksją opartą na opiniach dwóch świętych kobiet. Wiążą się one z - nazwijmy to - „wydajnością” każdego z nas. Taka pokusa oceny

„wydajności” nieraz się pojawiała. I prowadziła do różnych napięć. A przecież nikt z nas nie jest zdolny ocenić doniosłość działania i obecności drugiej osoby. Matka Teresa potrafiła to zgrabnie ująć: *„Żadne zajęcie nie jest zbyt małe. To my jesteśmy tak mali, że patrzymy na sprawy w sposób, który czyni je także małymi. Ale Bóg jest Wszchemocny i dla Niego wszystko jest ważne.”* Przywołuję tę myśl, gdy kusi mnie, żeby oceniać siebie lub innych. I pozwólcie, że jeszcze przybiję to aktem strzelistym siostry Faustyny: *„Przebóstwij mnie, aby czyny moje miały wartość nadprzyrodzoną”* (Dz. 1242). Proszę codziennie o taki dar dla siebie, o nadprzyrodzony skutek swoich poczynań.

### **Wymiana**

Chciałbym powiedzieć jeszcze o trzech moich skarbach. Pierwszym z nich jest „wymiana”. Nasze zbliżenie z innymi ludźmi miało znaleźć swój wyraz właśnie w wymianie. To pojęcie próbowano w różny sposób sponiewierać. Pewną rolę odegrała w tym siostra Michaela, ale chyba jeszcze większe spustoszenie sprawiły w ostatnim okresie środki masowego przekazu bezkrytycznie rozpowszechniając negatywne wypowiedzi lub gesty osób z kręgów kultury islamu.

Tymczasem Wojtek w rozważaniach o tożsamości przypomniał, co o wymianie mówił Jan Paweł II. Oczywiście papież z Polski miał tych wypowiedzi więcej. Obecny papież także dostarcza nam światła w tej sprawie. Z wielką radością przeczytałem encyklikę papieża Franciszka o braterstwie - *„Fratelli tutti”* W szczególności punkty 133 do 137 tej encykliki mówią wprost o wymianie darów między ludźmi i o jej owocach. Proponowałem w przeszłości, żebyśmy próbowali dogonić papieża. A przynajmniej gonić go. Oczywiście, na przestrzeni tych ponad czterdziestu lat w ruchu moje, nieraz naiwne wyobrażenia o wymianie uległy brutalnej obróbce. Najbardziej bolesnym doświadczeniem było to, gdy jeden z adoptowanych przez żonę i przeze mnie kleryków na rok przed święczeniami opłacił swojej dziewczynie aborcję. Nasze adopcyjne pieniądze zostały spożytkowane na zbrodnię i to przez niedoszłego kapłana.

Ale mogę podać szereg przykładów, które wzmocniły moją wiarę. Pamiętacie może księdza Maurycego, który dziesięć lat temu był w Polsce. Jest w tej chwili wikariuszem generalnym w diecezji Garua w Kamerunie i proboszczem parafii katedralnej. A do tego w skali całego Kamerunu moderatorem Miłosierdzia Bożego. Stara się być dobrym księdzem. W historii jego życia niezwykle budujące dla mnie jest to, że pochodząc z rodziny mużułmańskiej o korzeniach pogańskich już jako dziecko sam szukał drogi. W wieku szkolnym zakupił Pismo święte za własne pieniądze oszczędzone na różnych łakociach. Czy ktokolwiek z tu obecnych zrobił coś takiego? Może któryś z księży? Jeszcze w szkole poprosił o Chrzest wbrew opinii rodziny, co wymagało nie lada odwagi. A potem wstąpił do seminarium, za co został odcięty przez rodzinę od oparcia ekonomicznego. Ale on nie zerwał z rodziną, swoją postawą doprowadził do tego, że z czasem rodzina przyjęła go z powrotem, a jego matka, Matsuba przyjęła dwa lata temu Chrzest.

Innym poruszającym przykładem był dla mnie trzyletni Paul. Gościliśmy go z żoną dwa lata temu. Kiedy przyjechał mógł się poruszać tylko czołgając się na brzuchu, nogi miał bezwładne. Parę tygodni po operacji oraz dzięki rehabilitacji po raz pierwszy w życiu stanął w kojcu na bezwładnych wcześniej nogach. Byłem świadkiem tej sceny i aż ścisnęło mnie w gardle ze wzruszenia, gdy ten malec, trzylatek podrygując z radością sam z siebie powiedział do rehabilitanta: *„Merci, docteur”*, czyli dziękuję doktorze. To są te piękne momenty, moje skarby, o które pyta Ewa.

Bardzo poruszające historie otrzymałem także z drugiej ręki. Jedna z zakonnice opowiedziała mi o porwanej dziewczynie zmuszanej przez ISIS do założenia pasa szahida z

ładunkami wybuchowymi. Ładunki miały być odpalone w tłumie, żeby zabić i zranić jak najwięcej osób. Możemy się domyślać, że taka osoba jest wcześniej maltretowana, że przestaje działać racjonalnie. A ta dziewczyna wiedząc, że sama i tak zginie pobiegła w pole, jak najdalej od ludzi. Ostatnie myśli jej życia były skierowane na ratowanie innych. Siostra niestety nie знаła jej imienia. W myślach stawiam pomnik tej dziewczynie obok naszego Maksymiliana.

Chcę tu dodać jeszcze, jak bardzo wstrząsnęła mną lektura książki pióra Rurangwa pod mylącym tytułem: „*Ocalony. Ludobójstwo w Rwandzie*”. Jest to najpiękniejsza książka o przebaczeniu jaką czytałem. Przebaczenie odsłaniające się nie jako łatwy, cukierkowy, jednorazowy akt ale jako bolesny proces dojrzewający w potwornie skrzywdzonym człowieku. Skrzywdzonym nie tylko raz w czasie rzezi ale również wielokrotnie później. (Révérien Rurangwa, *Ocalony. Ludobójstwo w Rwandzie*, przeł. Marlena Deckert, Polskie Wydawnictwo Encyklopedyczne, 2009).

Te przykłady otrzymane bezpośrednio od ludzi, którym pomagamy lub też pośrednio utwierdzają mnie w przekonaniu, że mamy się czego uczyć i mamy się od kogo uczyć. Trzeba tylko być otwartym na szukanie dobra w innych. Staram się przy tym nie zapominać, że podstawowym źródłem mojej wiedzy o wymianie i najmocniejszym jej przykładem jest wymiana, którą Kościół w Liturgii nazywa wymianą cudowną, świętą, tajemniczą. Uczestniczyłem dzisiaj w Eucharystii. W jej trakcie Jezus Chrystus poprzez ręce kapłana z własnej woli kolejny raz „nie skorzystał ze sposobności, aby na równi być z Bogiem” (Flp 2, 6) i stał się Chlebem, żeby się do mnie zbliżyć, żeby ze mną być. Jego wymiana uskrzydła moje myślenie.

Sądzę, że naszym sukcesem jest zaakceptowanie przez Episkopat naszego ruchu z nazwą zawierającą słowo „*maitri*”. To jest uznanie dobra, które jest obecne w innych. To jest właśnie wymiana. Wymiana obecna jest także w adopcji serca. Choćby przez to, że tysiące ludzi w Polsce poznaje imiona i twarze tysięcy Afrykańczyków. Zaczyna rozumieć ich problemy, modli się za nich. Jeśli uczestniczy w tym choćby 10% wszystkich osób uczestniczących w adopcji, to jest to krok w dobrą stronę. To jest wielka pozytywna sprawa. To jest skarb.

### **Cierpienie**

Kolejnym skarbem jest sprawa cierpienia. Wojtek kilkakrotnie w swoich rozważaniach o tożsamości przypomina, że nasza duchowość jest skupiona przy osobie cierpiącego Jezusa. Nie wybrzmiewa to jednak wyraźnie w naszych wypowiedziach ani też w sprawozdaniach. Oczywiście, trudno jest sprawozdawać się z cierpienia. Ale powinno to jakoś wybrzmiewać. Często cierpienie traktujemy jako coś bardzo intymnego. I chyba tak jest. A przecież św. Teresa od Dzieciątka Jezus, patronka misji nie miała do ofiarowania nic innego poza cierpieniem. Co możemy zrobić, żeby deklarowane cierpienie ofiarowane za innych ludzi mogło stać się widocznym, co nie oznacza ekshibicjonistycznym, elementem naszego działania?

Nie jest łatwo to proponować i przedstawiać innym. Niedawno asystowałem mojej żonie w jej bólu, który trwał kilka tygodni. Nie pozwalał jej poruszać się ani spać. Widząc jej poszarzałą z cierpienia twarz zastanawiałem się, czy mam prawo powiedzieć coś w rodzaju: „*ofiaruj swoje cierpienie Jezusowi*” albo „*ofiaruj to cierpienie za kogoś*”. Mnie nie bolało – nie zdobyłem się więc na odwagę, żeby wypowiedzieć takie zdanie. Pewnie część spośród Was miała okazję przeżyć podobne sytuacje. Mam takie poczucie, że wiele cierpienia się marnuje, bo nie jesteśmy do niego dostatecznie przygotowani. W przypadku mojej żony uspakajało mnie jedno, że nie wypuszczała przez ten czas z ręki różańca. (Już po wysłuchaniu

tego tekstu Dorota powiedziała mi, że modląc się oddawała cierpienie Bogu, który będzie wiedział, co z tym zrobić. Kolejny raz nie doceniłem żony.)

A przecież mamy naszą maitrowską Deklarację o cierpieniu. Podpisało ją sporo osób. Ta deklaracja to też jeden ze skarbów, o które zapytała Ewa. Połowa osób, które podpisały Deklarację już nie żyje. Ksiądz Bozowski mawiał „*pamiętaj, żebyś nie cierpiał jak koń*”. Cierpienie w naszym życiu musi nastąpić. Uczmy się więc wychodzić mu naprzeciw. Uczmy się włączać nasze cierpienie w cierpienie Jezusa. Uczmy się tego na małych cierpieniach od bólu zęba poczynając. Od stawianych nam niesłusznych zarzutów poczynając. Od złych słów usłyszanych od innego uczestnika ruchu. Cokolwiek boli oddajmy świadomie za innych. Może udałoby się to zrobić w małych grupach. Zwracam uwagę, że trzecia kopia ikony ruchu zaczęła swoją wędrówkę w hospicjum Caritasu w Warszawie i zakończyła w kaplicy hospicjum w Pucku. A nikt tego nie planował. Może to jakiś znak.

### **Wspólnota Niebieska**

Ostatnią sprawą, o której chciałbym dzisiaj wspomnieć jest nasza Wspólnota Niebieska. Wydaje mi się, że może więcej nas już jest po tamtej stronie niż tutaj. Jako wspólnota warszawska mieliśmy na początku szczęście uczyć się od ludzi, którzy ryzykowali swoje życie w Powstaniu Warszawskim. Doktor Halina Koperska była sanitariuszką na Powiślu, pseudonim „*Czarna*”. Ksiądz Czesław Białek został trwale okaleczony w Powstaniu na Woli, a po wojnie przesiedział kilka lat w komunistycznym więzieniu. Potem organizował jako pierwszy w Polsce pomoc dla więźniów politycznych i jako pierwszy organizował pomoc dla misjonarzy, gdy komuna nieco zelżała. W dokumentach Służby Bezpieczeństwa określano go oraz jego współpracowników mianem fanatyków religijnych. Pamiętam, że tacy fanatycy byli naszymi pierwszymi nauczycielami. Często ich wspominam. Korzystam z tej wspólnoty. Ufam, że istnieje między nami wymiana dóbr duchowych. Inne dobra już nie wchodzą w rachubę.

Są też osoby w Niebieskiej Wspólnocie, które „*fanatycznie*” służyły innym ludziom. Dla mnie takim przykładem była Róża z Lublina, była Teresa z Torunia, Ala z Zamościa. Oddając swoje siły, swoje środki, nie myśląc o zabezpieczeniu swojej starości lub choroby uczestniczyły w tej wymianie, której wzorem jest wymiana Jezusa. Nie korzystały ze sposobności, żeby żyć spokojnie i dbać o poprawianie komfortu swojego życia. Rozmawiam z nimi. Nie odeszły w niebyt, są w zasięgu mojej modlitwy. Ta wspólnota jest również moim skarbem.

Wojtek zakończył swoje rozważanie o tożsamości maitrowca modlitwą ułożoną według Zasad Ruchu. Te Zasady to też mój skarb. Trochę ją uprościłem, żeby może łatwiej ją było zapamiętać. Oto ona:

### **Modlitwa maitrowca według Zasad Ruchu**

Dobry Boże, proszę Cię o pomoc w wypełnianiu Zasad naszego Ruchu.  
Ty obdarzyłeś mnie radością Ewangelii i łaską miłości do ludzi najbardziej potrzebujących.  
Pozwól mi dostrzegać ich problemy.  
Daj mi umiejętność dzielenia się z nimi.  
Pomagaj mi szanować ich godność.  
Wskaż mi drogi zbliżania się do nich.  
Daj mi poczucie równości z nimi.  
Spraw, bym swoje starania podejmował z czystym sercem;  
I żebym swoim przykładem budził wrażliwość w otoczeniu.  
Przez Chrystusa, Pana naszego. Amen.